

MARYA BOGUSŁAWSKA

NA WYDANIU

MONOLOGI Z TRAGIKOMEDYI ŻYCIA KOBIETY



Niechaj przy twym ogniu mą pieczeń upiekę,
Bo masz wdzięk, rozum, no... i hipotekę!

NAKŁADEM I DRUKIEM ZYGMUNTA JELENIA W TARNOWIE

278802

2

NA WYDANIU

Kiedy w skwarę dzień ston
Ogrywa łąki,
W ośrodku rybki w jeziorze
Podwora Ogony.....

○○○

I ja gdy w Ciebie patrzę,
Jako w zlocista zora,
Trzodaje mi się o Pani
Ziem rybkę w jeziorze.

273802

2



Marya Bogusławska

MARYA BOGUSŁAWSKA

NA WYDANIU

MONOLOGI
Z TRAGI-KOMEDYI ŻYCIA KOBIETY

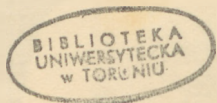


TARNÓW 1913
NAKŁADEM I DRUKIEM ZYGMUNTA JELENIA

MARYA BOGUSZAWSKA

NA WYDANIU

Wszelkie prawa zastrzeżone.

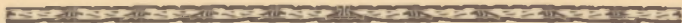


807325

H. 267/01

I.

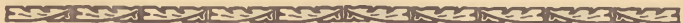
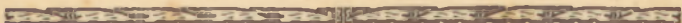
MOI KONKURENCI
ZWIERZENIA STAREJ PANNY



MOL KONKURENCI
ZWIĘZIENIA STAREJ PANNY



807325

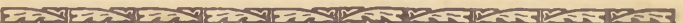


„Za ty, mój miły, mój miły, mój miły,
Dziękuję ci za wszystko,
Co mi dałaś, mój miły, mój miły,
Dziękuję ci za wszystko.”

*Tym wszystkim, którzy tak mocno
gorąco i wiernie mnie kochali, póki
się z innymi nie pożenili*

poświęca

AUTORKA



„Że ty zostałam właśnie starą panną,
Dziwne“...

Tę piosnkę słyszę nieustannie.
Dziwią się ludzie...

(z przekonaniem)

No i ja się dziwię!

(z westchnieniem)

Lecz się kochałam zawsze nieszczęśliwie!
Bo na nieczułość skarżyć się nie mogę!
Niejeden chłopiec już... wchodził mi w drogę,
Niejeden widział we mnie różne cnoty,
Niejeden mówił, że mam humor złoty,
A nawet mieli takie dziwne gusta,
Że też chwalili moje grube usta,
Choć, prawdę rzekłszy, powiadał mi jeden,
Że...

(znacząco)

nie oczami ocenił ten Eden!

(Pauza. Zbiera myśli)

Mój pierwszy luby, Wacek miał na imię.
W letnim paltocie chodził nawet w zimie,

Ubogi student. Wraz z drugim kolegą
Wziął od nas pokój.

Czyż matki ustrzegą
Od znajomości z takim lokatorem,
Co się odznacza werwą i humorem?...
Pan Wacław śpiewał, gwizdał, deklamował,
Ludzi, zwierzęta, ptaki naśladował,
A ja, podłotek, słuchałam wesoła.
Ot, czarodziejem wydawał się zgoła!
Kiedy zeszlśmy się raz pierwszy w sieni,
Ja piekę raka i on się rumieni.
Wzruszeni bardzo staliśmy wprost siebie.
Wzrokiem rzekł: „kocham“...

(przekonywająco)

Rzekł to, jak Bóg w niebie!...
Czułam, że stać się coś wielkiego musi,
Serce mi bije, w gardle tętno dusi,
Wszystkie z „trylogii“ romantyczne sceny:
Oleńki, Basie, Krzysie i Heleny,
Cisnęły mi się do mózgu natłokiem,
A on, stał przy mnie i palił mnie wzrokiem.
Drżałam z wzruszenia i z strachu potrosze.
Wtem, on się schylił i... podał kalosze,
Po które drżąca wyciągałam nogę,
Podczas gdy oczu oderwać nie mogę.

Tak się nasz romans zaczął... bardzo skromnie;
On na szmer każdy czuwał wciąż przytomnie
I ile razy z domu się wynoszę,
Już w przedpokoju

(rozanielona)

podaje kalosze;...
Pomnieć je będę całe moje życie...

(z rozmarzeniem)

Fioletowe było w nich podbicie!
Jaką miał przytem tryumfalną minę!
Potem podawał także pelerynę!
Raz, gdy się haftka jakoś zaplątała,
W jego ramionach chwilem pozostała.
Serca nam biły wzajem z niepokoju,
Między paltami, w mrocznym przedpokoju.
Wtem on wyszeptał, gdym w ekstazie była:

(zająkliwie)

„To się o wa...rkocz haf...tka zaczepiła“...
Odczepiał haftkę, ruchy miał niezgrabne,
Wtem szepnął znowu: „Włoski jak jedwabne...
Ah, cóżem zrobił!... haftka się urwała!...“

(niskim ponurym głosem)

Może by pani ją podarowała?...

(jeszcze bardziej nastrojowo)

Niech ją położę na me serce dumne
I niechaj kiedyś pójdzie ze mną w trumnę.“
.....

Odtąd już często szeptaliśmy mile,
Ale nas w sieni płoszono co chwilę;
Tyle mieszkało u nas różnych osób...
Toż znaleźliśmy sobie inny sposób:
Drzwi od pokoju Wacława do mego
Były zamknięte od czasu dawnego
Szafą wysoką, ale ponad którą
Szeroka szpara. Tą więc tedy dziurą,
Gdy już uzyskał na to moją wolę,
Rozmawiał Wacek, stanawszy na stole
W swoim pokoju; drzwi zlekka popychał
I patrzył na mnie i szeptał i wzdychał.
A ja, na krześle, z głową podniesioną

(wesolo)

Że kurze ścieram, udawałam pono,
Gdy kto pod oknem przeszedł na podwórzu...
(Odtąd mam pasyę do ścierania kurzu).
.....

Raz w karnawale było wielkie święto:
Tańczące pączki; wszystko wyprzątnięto,
Z mego pokoju buduar zrobiono,
Więc łóżko, szafę i stół wyniesiono.

Siedzimy właśnie, młodych całe koło,
Flirtujem, gwarzym, bawim się wesoło,
Wtem mój pan Wacław, co nie uprzedzony,
Że w mym pokoju porządek zmieniony,
Chciał snąć popatrzeć przez drogi utarte,
Popchnął drzwi zlekka, a te, niepodparte,
Nagle się z trzaskiem wielkim otworzyły,
A on z impetem, z góry... Boże miły!
Upadł z okrzykiem na środek pokoju,
A był...

(ze zgrozą)

nieledwie w adamowym stroju!..
Snąć, że się z łóżka dźwignął utęskniony.
Trudno opisać ten popłoch szalony,
Krzyki zgorzenia, oburzenia, trwogi!...

(dramatycznie)

Ja widzę dotąd te... w powietrzu nogi,
Tę głowę w dole, coś na kształt straszycła
I tę...

(waha się zaambarasowana, jak to nazwać)

bieliznę, jak gołębie skrzydła....

(Pauza)

I nie widziałam go już odtąd więcej,
Z naszego domu wyniósł się czempredzej.
Tak barokowo przeto się skończyła

Pierwsza sielanka, naiwna i miła,
Lecz obraz jego wciąż w mej duszy noszę;
Widzę go zawsze... gdy wkładam kalosze!

*

Kiedy zostałam już panną dorosłą,
To na małżeństwo prędko się zaniósło,
Ojciec chciał zaraz wydać córkę z domu
I mówił o tem otwarciu, bez sromu,
Twierdząc, że teraz panny takie mądre,
Że gdy nie pójdzie, która póki głupia,
To później tylko daremnie się droży.
Ale był jednak jakiś palec Boży,
Który mnie ustrzegł... To znowu tak było:
Ciotki mnie wszystkie swatały aż miło
Z panem Wincentym... obywatel z Litwy...

(ze śmiechem)

Strasznie podobno nienawidził brzytwy,
Wody i mydła!... Ale był bogaty,
Zdrowy i krzepki, choć podeszły w laty,
O mnie więc mówił przeto, żem

(naśladowując litewski akcent)

„błaźnica“,

Ale i taką jednak się zachwyca.
Pytał mnie tylko, czy ja gospodyni.
Czy umiem robić konfitury z dymy,

Kisiel z żurawin i „pampuszki“ z sera!...
Brała mnie nieraz do śmiechu chęć szczerą,
Lecz mnie wstrzymywał ojca wzrok surowy.
Aż skoro przyszło wkońcu do umowy,
Gdy już bogaty z brylantów pierścionek
Złożył mi w darze przyszły pan małżonek,
Prosił uprzejmie, abym z rodzicami
Na obiad litewski przybyła czasami,
Poznać zawczasu właściwą mu kuchnię,
Którą tak cenił...

(ze śmiechem)

Nie to głowa puchnie,
Gdy dziś, po latach to „menu“ wspominam.
Że prawdę mówię, słowem się zaklinam:
Najprzód kołduny, a chłodnik na drugie,
Na trzecie prosię, ot na łokieć długie,
Na koniec lody!... Słowo, nie blaguje.
A sądząc jeszcze, że niedosyć truje,
Albo, że może grozi gościom głodem,
Podał nakoniec też... ogórki z miodem!...
Mama pytała, czy tak zawsze będzie.
Czy moje zdrowie będzie miał na względzie,
Żem delikatna... A on rzekł te słowa:

(z litewskim akcentem)

„Taż pani moja będzie całkiem zdrowa,
Bo my leczymy, ot, słowo honoru,

Dając pić słabym odwar muchomoru...“
Mama nie chciała dla mnie takiej próby,
I poszedł z kwitkiem pan Wincenty luby.
Lecz w krótkim czasie jest konkurent nowy:
Pan Marcin Brózda, lekarz okręgowy,
Wdowiec od roku.

— Pan ma dwoje dzieci?

— Ah, gdzież tam, pani!... Stasia, ma rok trzeci,
Śliczna dziecina, ale słabowita,
Pewnie robaki, bo ząbkami zgrzyta,
Płacze po nocy i spać nam nie daje,
Trzeba ją nosić, bo aż serce taje
Tak płacze rzewnie. Potem dwa bliźniaki:
Jasiek i Stasiak, rozkoszne chłopaki,
Jako bliźnięta po pięć latek każdy;
Łobuzy, prawda, to z pod ciemnej gwiazdy,
Ale nie takie jak Zygmus i Franek,
Starsi od bliźniąt; dla tych rozbić dzbanek
O plecy bony, to igraszka mała!...
Żadna by przy nich toć nie wytrzymała,
Przeto też muszę, muszę się ożenić.
Wszystko w mem życiu potrzeba odmienić,
Bo i Marynia, córeczka najstarsza,
Psuje się tylko, charakter pogarsza!
Przyznam się szczerze, o! tak, między nami,

(w sekrecie)

Że się po kątach całuje z chłopcami.

(weselo i z przekonaniem)

Zobaczy pani, żyć będziem szczęśliwie!
Przy dobrej kuchni zaraz się odżywię,
W pani mieć będę żonę, gospodynię;
Weźmie mi w karby żoneczka Marynię,
Będzie z chłopcami lekcye odrabiała,
Będzie po nocy nad Stasią czuwała,
Zmieni mężusia charakter zbyt płochy

(z zachwytem)

I będzie wszystkim cerować pończochy!...
O, bo w tym względzie nadażyć niesposób,

(z przekonaniem)

A trudno przecież trzymać kilka osób!
Ogromny budżet, gdy się tyle żywi...
Zobaczy pani, jak będziem szczęśliwi!

.....
No i na tego skusić się nie dałam;
Stale od wdowców odtąd uciekałam.

*
To znów Witolda poznałam na balu,
Był intendentem w miejscowym szpitalu.
Dobry z kośćcami, ale słabowity!
Wiecznie w kuracyi, w flanele spowity,
A lekarstwami dlatego się truje,
Że, jak powiadał, nic go nie kosztuje.

Mając za sobą tak poważną rację,
Pragnął koniecznie przejść też operację.
Wciąż kontrolował, czy go co nie boli,
Oddychał ciężko i stąpał powoli,
Aż raz przybieżał w jak najlepszym sztosie,

(ze śmiechem)

Bo znaleziono mu polipa w nosie!
Odczuwał przeto miłą alterację,
Że przecie przejdzie darmo operację.
Gdy nadszedł dzień już na to przeznaczony,
Myślę, nie przyjdzie do mnie narzeczony
Przynajmniej tydzień. Ale gdzież tam, Boże!
Zaraz nazajutrz w południowej porze
Przyszedł jak zwykle; spoglądam z ukosa,
A on...

(ze zgrozą)

zatkane ma dziurki od nosa
Kłaczkami waty!...

(*Pauza, patrzy porozumiewająco na publiczność, trzęsąc głową*)

O wy, młode panie,
Czy wy to odczuć choć jesteście w stanie,
Jeśliście były kiedy zakochane,
Czem narzeczony, który ma zatkane
Dziurki od nosa!... A mimo to kapie
Krew mu chwilami i okrutnie sapie.

(mówiąc przez nos)

„Widzisz, że miłość moja nieobłudną,
Gdy mi bez ciebie dzień wyżyć jest trudno.“

(potrząsa głową)

Oj wy panowie, uwierzcie mi przecie,
Macie się leczyć, to leczcie w sekrecie!

*

Ostatni chłopiec sprawił w sercu zamęt:
Był adwokatem i miał temperament!
Prawił jak trybun, Cycero prawdziwy,
Dziwnie zarazem namiętny i tkliwy.
Mówił, że będę mu do grobu miła,
A w głosie jego taka szczerłość była!
A jak całował!...

Opisać nie w stanie
I szeptał wówczas:

(namiętym szeptem)

„O ty, ty, szatanie,
Świat bym porzucił za twój całus jeden.“

(objaśniająco a tajemniczo)

Bo to on odkrył domniemany Eden!

Słodko mijały miesiące, kwartały,
Wkońcu upłynął już i roczek cały.
Ojciec się gniewa, mama mi urąga,
Że się mecenas z małżeństwem ociąga.
Że się widać miłość jego nieprawdziwa!...
Ja nie nagliłam!...

(z westchnieniem)

Byłam tak szczęśliwa!...
Raz z kiku wizyt powracam spóźniona,
Wiǳę, że w sieni zarzutka zwieszona
Mojego pana. Pewno on w ogrodzie
Czeka stęskniony w wirydarza chłodzie!...
Idę na palcach zejść go niespodzianie,
Wtem szept tam słyszę: „o ty! ty! szatanie!”
Uchylłam bluszczy, chcąc pochwycić słówko,
A tam

(z najwyższą grozą)

mecenas z moją pokojówką!...
W te same słowa i tym samym tonem
W tym wirydarzu, co był jakby tronem
Naszej miłości, tam on w tymże czasie!...
O mecenasie!!!...

(długa pauza)

Czy się dziwicie, żem panną została,
Choć miałam serce wcale nie jak skała.

(z westchnieniem)

To trzeba było okropnego pechu!...
Ja mówię serwo, tutaj nie ma śmiechu!...
I powiem państwu jeszcze coś, w sekrecie;
Dziwne tajniki są w każdej kobiecie;
Chociaż me serce zawodem zszarpane,
Przecie nie dałam jeszcze za wygrane.
Bo myślę sobie: mój Boże kochany,
Chyba nie wszyscy mężczyźni gałgany!
I oto właśnie przychodzi myśl nowa,
Aby pojechać jeszcze do Krakowa.
Stary gród taki, tyle w nim pamiątek,
Czczony tam wiernie każdy stary kątek.
Poszanowanie najstarszej dzielnicy,
Starożytności wszędzie miłośnicy!...
Gdy więc antyków modna właśnie pora,

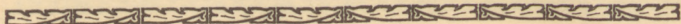
(z uciechą)

Może ja także znajdę amatora,
Co mnie czcic będzie, ach, jak kocham mamę,
Jakby Barbaban lub Floryańską bramę!
Kartkę umieści, lub szepnie do ucha:
„Proszę nie ruszać, bo... krucha!!!

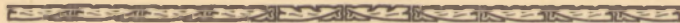
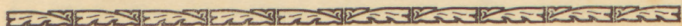
II.

PIERWSZE SAM-NA-SAM

MONOLOG DLA MŁODYCH PANIEN



II
PIERWSZE SAM-NA-SAM
HONGKONG DLA MEDYCH PANIEN



Panu X. Y. z wyrazami najwyższej
wdzięczności za to, że nie ożenił się
ze mną.

AUTORKA



W szarą godzinę siedziałam dziś z mamą,
A chwile dziwnie, strasznie się dłużyły,
Pierwszy raz w życiu pragnęłam być samą,
Bo wkrótce nadejść miał mój Staszek miły,
Mój narzeczony!... Co za wyraz cudny!...
Od „na“ zaczęty, jakgdyby z prostotą
Ktoś siebie dawał szczerą, nieułudną,
Szedł w czyjeś ręce pohopnie, z ochotą.

(z czułością)

Mój narzeczony!...

(życwo)

O wy go nie znacie!...

Mądry, dowcipny, wesoły, uroczy!...
Wąsik jak jedwab!... a oko!...

Dwa oczy...

Jedno, jak drugie, szelmy bałamutne
Tak pieścizotliwe jak wiosny podmuchy,
Chociaż bywają czasem i okrutne...
Raz, gdy się gniewał, doszły go posłuchy,
Że mnie rodzice chcą oddać Kaziowi,
Gdyż jest bogatszy!... Ah, a cóż mnie z tego!...
Mnie na majątek nikt a nikt nie złowi,

Bo kocham tylko Stasiénka mojego.
Prawda, rodzice Kazia przekładali,
Do Staszka nawet mieli uprzedzenie.
Ojciec mi mówił w niedzielę, nie dalej,
Że... elastyczne ma Staszek sumienie,
Że...

(wstrząsa się ze zgrozą)

Straszne rzeczy, co ojciec powiadał!...
Ażem płakała potem wieczór cały.
Ale Staś później ojcu naprzekładał,
No, i skończyły się wszystkie kawały.
Z ojca perorą, z maminemi łzami
Włożył mi Stasio pierścień brylantowy,
Ale, że mama wciąż siedziała z nami,
Dłużył się przeto nam zaręczynowy
Wieczór straszliwie. Dopiero dziś wreszcie,
Gdy Staś nadjechał, pocziwa mateczka
Rzekła z uśmiechem: „No cieszcie się, cieszcie,
Ja po sprawunki jadę do miasteczka.“

.....
Byliśmy sami. Dziwaczne uczucie
Zdjęło mnie zrazu. Staś zażenowany
Siedział przez chwilę, jak żak na pokucie,
Szarpiąc nerwowo swój wąsik słomiany.
Potem się schylił i do mojej ręki,
Która na sofie spoczęła niedbale
Przylgął ustami...

(wstrząsa się nerwowo)

Ah, kto nie zna męki
Tej sytuacji, to nie zna jej wcale!
Bo to się z człkiem coś dziwnego dzieje:
Mrówki po ciele, pulsowanie w skroni.
Trochę się płacze i trochę się śmieje,
Trochę się broni, a trochę się kłoni!
A on, ustami, jak żmijka prawdziwa
Pełzał po ręku wciąż wyżej i wyżej...
Taka to moda teraz nieszczęśliwa
Krótkich rękawków!... Gdyby sięgał niżej,
Za łokieć, rękaw, byłby się zmiarkował...
Tak zaś, przez ramię, tu, tu i tu jeszcze

(wskazuje po ręku od dłoni do łokcia)

Muskał wąsami, pieścił i całował.
A mnie rozkoszne przechodziły dreszcze!
Już był przy łokciu... Jakaż dalsza sprawa?...
Przecież tak złego gustu nie posiada,
Aby całować materwał rękawa,
Szttywny kanaus!... Ah, byłaby rada:
Przeskoczyć jedwab i sięgnąć gdzieś wyżej,
A że przy bluzce nie ma kołnierzyka!...
Ledwie przez głowę przemknął pomysł chyży,
Staś, jakby odgadł i usta pomyka
Prosto ku szyi!... Na szczęście w tej chwili
Mars wpadł do sali z ogromnym hałasem.

(z dąsem)

Że też dotychczas psów nie nauczyli
Nie wbiegać nagle, lub zapukać czasem!...
Odskoczyliśmy od siebie na chwilę.
Ale Staś jakoś nie stracił otuchy;
Przykląkł przedemną, serdecznie się chyli,
Ujmuje kibić pieszczonemi ruchy,
Wyciąga wargi z namiętym wyrazem,
Oczy się żarzą, a poblądł jak chusta,
Rozkazujący i błagalny razem,
Szepcze: „Daj usta, Lili, daj mi usta!“
Na pół przytomna kłonię się z okrzykiem...
Wtem Mars przyskoczył do swojego pana,
Po twarzy, ustach zamachnął językiem!...
Staszek „won!“ krzyknął, porwał się z kolana
I jął z wściekłością psa wypędzać z sali!
A mnie paroksyzm porwał na to śmiechu.
Staszek powrócił... chwileśmy się śmiali,
Lecz straciliśmy już rozmach...

(zaambarasowana)

do grzechu.

Więc Staszek wówczas, śmiejąc się nerwowo,
Wyjął zapałki i papierośnicę,
Przez długą chwilę trząśł ze śmiechem głową
Potem, miłośnie patrząc w moje lice,
Rzekł: „Moja pani, pani ma jedyną!
Tyś życia mego rozkoszą, ozdobą,

Błogostawioną niech będzie godzina,
W której raz pierwszy zesłiśmy się z sobą.
Przed nami droga twarda, ciężka, długa,
Lecz ja ją tobie ułatwię, upiększę.
Jam jest przy tobie twój podnózek, sługa!
Na siebie trudy i kłopoty większe
Wezmę ochotnie, byś ty królowała
Bez trosk i zgryzot, w złote sny spowiła.
Ty w mojem sercu będziesz wciąż czytała,
Aby myśl żadna nie była ci skryta.
Ale nawzajem, Liliś, powiedz szczerze,
Czy jestem pierwszym, co w twem sercu gości?
Czy nie dawałaś już komu w ofierze
Serca twojego anielskiej czystości?
Czy oczy twoje, tak jasne i czyste
Tajnych pożądań mgła nie zasłaniała?
Czy usta twoje namiętne i krwiste
Są tylko moje? Czyś kiedy nie dała
Komu całusa?... Lili, ja chcę wiedzieć,
Bo te usteczka moje, tylko moje!“...
Nie mogłam zaraz na to odpowiedzieć,
Bo... Gdybyż można włożyć jaką zbroję,
Coby kobietę czyniła hartowną
Przeciw pokusie, gdy tak z za wąsika
Usta się złożą z prośbą niewymowną,
Sącząc ekstazę jak nektar lubczyka!...

(Pauza)

Dziwnie to wspomnieć... rozkosznie i miło...
Ale to trwało bardzo krótką chwilę,
Tak mi się zdaje...

Potem trzeba było
Mą spowiedź zacząć...

Już się nie wysiłę,
By ją powtarzać; dość, żem się przyznała
Do wszystkich grzechów, począwszy od tego
Jak w drugiej klasie takem pokochała
Księdza prefekta, że niemal do niego
Modlitwy słałam... Jak raz od sutanny
Zgubił guziczek, a jam go chowała
W mojej szufladce jak skarb ukochany,
Póki go Ziutka tajnie nie porwała,
Bo była jeszcze mocniej zakochana...
Potem mówiłam o Dyziu — kuzynie,
Co raz przedemną upadł na kolana,
Mówiąc o szale, kobiecie i winie!...
Jam wówczas tak się tego wystraszyła,
Żem odskoczyła, jak rzucona z procy,
Boć chwila bardzo niewłaściwą była:
W alei parku, późno, prawie w nocy!...
On wówczas stracił nagle równowagę
I nosem zarył żwir alei ostry!...
O proszę nie brać mi tego za blagę!
Bo winszowały potem moje siostry,
Że już mężczyzna dla mnie krew przelewał,
Choć z nosa tylko...

Potem znów mówiłam,
Jak pan Bolesław serenadę śpiewał
Pod mojem oknem, a ja mu rzuciłam
Dwa róży pączki...

(z żalem)

Staś wnet się rozgniewał,
Mówiąc, że to już było nadto trochę...
I powtórzyłam rozmowy, żarciki
I wszystkie słowa nierozważne, płocze,
Pełne nietaktu pomysły, wybryki...

(z zadowoleniem)

Ale mnie Staszek z wszystkiego rozgrzeszył,
A nawet... może by mnie uradować...
Dziękując czule, gorąco się cieszył,
Że się nie dałam przynajmniej całować...
Potem nawzajem ja go zapytałam
O jego grzechy...

Przeciągnął ramiona...
Ja się na niego zdziwiona patrzyłam,
Bo twarz się stała jakgdyby zamglona...
Pomilczał chwilę, a potem rzekł cicho:
— Nic ciekawego, życie moje w znoju
Na wsi płynęło i szaro i lichy;
Dziś pragnę tylko ciszy i spokoju.“
— Miał go pan dosyć, gdy na wsi wciąż siedział...

(żywo)

A czy pan kochał?...

(z niepokojem)

Bo może ja jestem
Nie pierwsza w sercu?...

Staś nie odpowiedział,

Tylko zaprzeczył oburzoną gestem.
A ja szeptałam zupełnie już szczerze,
Że ojciec mówił o jakiejś kobiecie,
Która w Warszawie...

(z przekonaniem)

Ja temu nie wierzę!
Lecz ojciec mówił i przysięgał przecie,
Że pan trzy lata ciągle jeździł do niej,
Że te podróże wiele kosztowały,
Że pan tam w mieście... Ah, niech Pan Bóg broni,
Co ojciec mówił raz przez wieczór cały!...
A przecież, gdyby pan już kochał kogo,
Nie byłby dotąd jeszcze kawalerem,

(z przekonaniem)

Żadna kobieta nie będzie tak srogą,
By nie odpłacać panu sercem szczerem!
To też ja jestem pogodna, wesoła,
Bo w tem podobne jakieś awantury...

Miłoszki płocze... nie wierzę nic zgoła!
— Dzięki ci za to, no i proszę z góry,
Abyś, ktokolwiek mógłby opowiadać
Podobne plotki, nie słuchała wcale!
Najlepiej nie dać ludziom o tem gadać,
Bo wynikają z tego próżne żale.“

(Pauza)

No i na razie rzekł mi tylko tyle,
A mnie odpowiedź ta nie wystarczyła,
Przechodzą dziwne powątpiewań chwile...

(tłomacząc)

Bo jeśli ja już tyle nagrzeszyła,
Czy sposób, aby on był tak niewinny,
Skoro mężczyźnie nawet wolno więcej?...
Ale on przerwał: „Zatem już powinny
Rachunek zdałem, a teraz czempredzej
Spojrzyjmy w przyszłość; bo ja chciałbym, Lili,
Abyśmy jedne mieli ideały,
Jako duch jeden we dwóch ciałach byli.
Byśmy starczyli sobie za świat cały
Ty, ja i miłość! Przedstawię ci zatem
Przyszły tryb życia?... Na wsi, w naszym dworze
Żyć cicho, w pracy i zimą i latem.
Ja sadzić będę buraki, siał zboże,
Lili hodować drób na wielką skalę...
To świetnie płaci, zwłaszcza „orpingtony“.

A że sąsiedztwa nie posiadam wcale
To nie będziemy się na wszystkie strony
Rozpierzchać, ale pracować dla siebie.
Więc cicho, słodko, zawsze z sobą razem
Będziem żyć, Liluś, jak anioły w niebie!...
Cieszysz się ze mną tym cudnym obrazem?“
Ja się do niego wówczas przygarnęłam,
Prawiąc mu cicho, obszernie i długo,
Że ten plan jego cały w duszę wzięłam,
Że pragnę mu być przyjacielem, sługą,
Że jego chęci będą też mojemu,
Jego marzenia niebem moim własnym,
Że stapać będę po ciernistej ziemi
Śmiało, odważnie, dzielnie, z okiem jasnym.
Że razem będziemy dla ludu pracować;
Zimą dziecińy uczyć wieczorami,
Chłopów oświecać, pocieszać, kurować
I tak traktować, by żyli się z nami
Jako rodzina“...

Wtem Staszek się garnie,
Wargami musnął zlekka moje czoło,
Spojrzał mi w oczy przekornie, figlarnie,
Podkreślił wąsa i odrzekł wesoło:
„Panienska moja mocno postępowala!
Pozostał widać wpływ panny Kaźmiery,
Tej socyalistki!... Zapalona głowa
Na uczenicy wywarła wpływ szczerzy.
Ale to ziarno pewnie powierzchnie

Rzucone w duszę prędko się wypłeni!“
I w pół ujawszy, zaczął mi wymownie
Prawić: jak myśmy dla siebie stworzeni,
Jak słodko żyć jest jedno dla drugiego,
Jednym pragnieniem i dążeniem silni
I że na świecie nie ma nic gorszego,
Jak kiedy ludzie słabi i omylni,
Zwłaszcza kobiety, rwą się do społecznej
Pracy nad siły;... nie przygotowane
Padają na tej drodze niebezpiecznej,
Drażniąc jedynie tę społeczną ranę.
A ja mu rzekłam.

— Wiem, że umiem mało,
Ale mnie nęci wiedzy skarb świetlany...
Rodzice dbali więcej o me ciało,
Niż o mój umysł, a ty, ukochany,
Rozjaśnisz myśl mą i podniesiesz ducha!
Ja pragnę wiedzy, czynu, poświęcenia!“...
Urywam, bo Staś mój niecierpliwie słucha,
I rzecze nagle głosem rozdrażnienia:
— Mąż, gospodarstwo, a w przyszłości dzieci,
To dość zupełnie, by wypełnić życie.
I tak aż nadto prędko czas przeleci,
Zwłaszcza przezornej, oszczędnej kobiecie,
Co o przyszłości myśli zabiegliwie,
Kocha nie fikcye, nie jakieś poloty.
Nie wizye, mrzonki, co śmieszne prawdziwie,
Lecz męża, jego sprawę i pieszczoty“...

Chciałam gorąco temu protestować,
Ale nie mogłam...

(zaambarasowana)

On zaczął całować...
I przez tę chwilę słodką, niepowседневną
Zdało się, że my stanowimy jedno,
A teraz...

(z westchnieniem)

niech mi Pan Bóg to wybaczy,
Ale mnie znowu zdaje się inaczej.

III.
NARZECZONY A MAŁŻONEK
REFLEKSYE ŻONY

Kiedy był jeszcze moim narzeczonym,
A przeto stałym gościem w naszym domu,
Tematem rozmów jego ulubionym,
Byłam ja wiecznie; toż nigdy nikomu
Nie dał spokoju, póki nie wyśpiewał
Hymnu na temat rzekomej mądrości,
Dobroci, dowcipu, które przyodziewał
W formę przesadną do niemożliwości.
Gdy raz, na wiosnę, słyszał narzeczony,
Jak powiadałam do mego kuzyna,
Że sadzę floksy, dalie, anemony
I kaprifolium miast dzikiego wina,
Wydał policzki z zachwyty, jak dynie,
Woła promienny: „A toż co nowego!
Marychna umie nawet po łacinie.
Już też ci tylko brakowało tego!“
To znów w rozmowie kiedyś przy kolacy,
Robiąc życiowe jakieś porównanie,
Rzekłam do niego, nie wiem z jakiej racyi,
Dla pensyonarki chyba dobre zdanie,
Że gąsienica w motyla się zmienia,
Skoczył z radości, jakby zrebię młode,
I rzekł szczerego tonem uwielbienia:
„Jak ta Marychna dobrze zna przyrodę!

Kiedy czas miałaś tyle kłaść do główki?
A ja się w duchu serdecznie uśmiełam,
Bo gdy chodziłam jeszcze do freblówki,
To już się wtedy tego dowiedziałam...
Raz, w towarzystwie, kiedy o rodzinie
Toczy się mowa, ja rzekłam nieśmiało,
Że żona winna oddać się jedynie
Mężowi, dzieciom... tak ducha jak ciało
Poświęcić temu, na co przed ołtarzem
Przysięgę składa, to jej obowiązek.
Iść ręka w rękę z swym wybranym razem,
Na to wstępuje się w małżeński związek!
Mój narzeczony, z dumnym błyskiem oka,
Wnet po obecnych patrzy w zachwyceniu.
„Co to za prawda!... co za myśl głęboka!
I skąd ta mądrość w tak młodem stworzeniu!“
Teraz, gdy z książką siedzę trochę dłużej,
Idę na odczyt, wiec, albo zebranie,
Zaraz się krzywi, wzdycha, gderze, chmurzy,
A nawet scenę urządzać jest wstanie.
A czasem znowu żarciki jowialne
Pod moim adresem sypie, jak z rękawa,
Zwłaszcza, gdy powiem zdanie niebanalne,
Albo gdy z ogniem bronię kobiet prawa.
„Nie zapominaj, że jesteś mężatką,
Mówi mi zaraz na pozór z humorem,
To stara panna może być sensatką,
Lub sufrażystka niech walczy z honorem

Ogniem i wodą. Żonie ciche czyny
Przystoją tylko i ciche zasługi,
A zostawiając studentkom doktryny,
Niech zamiast siebie, lepiej uczy sługi“...

*

I jedną jeszcze zaznaczę odmianę:
Dawniej przepadał za memi żartami;
Wszystkie dla niego były pożądane,
Choć na wsze strony jak osy żądłami
Cięłam językiem, nie patrząc na skutki.
Toć i on nieraz nie wychodził cało,
Brał żarty moje, jak proszki na smutki
I wnet powtarzał, gdzie się komu dało.
Ilekoć przybył z swą pogodną miną,
Mówiłam zaraz, że jaśniej w pokoju,
Gdy przy ukłonie zabłysnął łysiną.
Śmiałam się także z wykwintnego stroju,
Z jego zwyczaju chwalenia się greką.
Robiłam żarty nieraz nielitosne.
Raz w złośliwości poszłam tak daleko,
Że kiedy snułam projekty na wiosnę,
A on odradzał mi planować dalej,
Bo mąż ma prawo decyzji za żonę;
Porównał przytem panienkę do fali,
Którą niewiedzieć kiedy w jaką stronę,
Na lotne piaski, czy na dzikie skały,
Mogą wyrzucić żywioły wzburzone.

Ja wówczas na to: Mylisz się, mój mały,
Rzekłam, spojrzawszy na niego znacząco.
Daleko lepsze będzie zestawienie
Panny do wzięcia z muszlą, gdzieś leżącą
Na brzegu morza, której przeznaczenie
Uległość losom, bo próżno się sili
Oprzeć warunkom, gdy ją bałwan jaki
Unieść jak swoją może każdej chwili!
On się śmiał z tego!... Że go bolał flaki,
Mówił na ucho do brata mojego,
A mnie z zachwytem po rękach całował,
Do łez wzruszony, a niewiedzieć czego,
Rad ze mnie, z siebie konceptu winszował.
Mówił do ludzi: „Dobra i miluchna,
Jak dzwonek srebrny cały dzień mi brzeczy
Taka rozkoszna, tako to szelmuchna.
Toż ją z dniem każdym kocham coraz więcej!“
Czasem zła byłam!... Nie lubię przesady,
Ogień, gdy nagły zwykle prędkiej mija.
Tak się też stało; kiedy czas żenady
Minął po ślubie, nieraz była chryja
Z powodu mojej wielkiej złośliwości,
Której odjęto już dowcipu miano,
A była nieraz z tych niezgody kości...
Tak więc pamiętam, gdy raz pierwszy rano
Nie wizytowo mężulka ujrzałam...
Więc do szparagu i to w białym sosie,
Dusząc się z śmiechu pana porównałam

I zaraz za to dostałam po nosie!
„Nie lubię duszko, gdy jesteś złośliwa,
Wyrabiasz sobie wrogów na wsze strony,
Ten ostry język to plaga prawdziwa,
Szczególniej przykra w ustach mojej żony.“
Myślisz, że tylko w tem swój pogląd zmienił
Helas!... we wszystkim, mówiąc między nami.
Tak więc, na przykład, kiedyś wielce ceniał,
Że się zajmuję chętnie ochronkami.
Mówił, że wielbi we mnie przywiązanie
Do biednych dzieci, że kochać sieroty
To szczyt uczucia... Na ten temat wstanie
Był opowiadać różne anegdoty.
Raz, przypadkowo, miałam go za świadka,
Kiedy się wybrał po mnie do ochronki,
Jak mnie obdarta opadła gromałka,
A ja, dobywszy karmelki z kieszonki,
Wśród żartów, śmiechów między nie dzieliłam,
Mając, jak zwykle, stąd uciechy wiele.
To też się nagle nawet przestraszyłam,
Gdy on stanąwszy, wyszeptał: „Aniele!
Tak bym cię pragnął w mej duszy na zawsze
Szczęśliw zachować; ty masz humor złoty
I serce także... Nieba najtąskawsze,
Że oczom moim dają te pieszczoty!“...
A zaś przedwczoraj zobaczył niechcący,
Gdy po obiedzie siedział na balkonie,
Jak mnie zaczęła chłopczyzna żebrzący,

Gdy wychodziłam na spacer, na Błonie.
Zatem ujawszy za rękę chłopczyka
I pogłaskawszy biedactwo pod brodę,
Poszłam mu bułek kupić do sklepika,
No i cukierków przytem na osłodę.
Choć powróciłam w dwie godziny blisko,
Mój mąż wciąż czekał na mnie z wielką burą:
Że robię z siebie jakieś widowisko,
Że chłopak z tyłu świecił wielką dziurą...
Ktoś się obrócił... Że jestem dziwaczka,
Że ściagam na się publiczną uwagę...
A że przypadkiem była przytem praczka,
A mąż tu zlekka potracił o blagę
I żem niesłusznie burę tę dostała...
Boć, czy do gniewu była jaka racya?
Więc w kąciku sobie zapłakała,
A on mi na to rzucił: Egzaltacya!...
Czemuż przed ślubem, jeszcze w zeszytym roku,
Będąc w teatrze na jakiejs premierze,
Kiedy lżę ujrzał, błyszczącą w mem oku,
Zwał to czułością i zda się, że szczerze!
Ta sama kolej z wymowy łatwością,
Ta „elokwencya“ „dowcip niezrównany“.
Zwą się gadulstwem, plotkarstwem, ciętością!...
Zmienił poglądy mężulek kochany!

*
A jeszcze jedno, całkiem już komiczne:
Mój narzeczony, w stroju swym staranny,

Posiadał zawsze jakieś względy liczne,
Które stosował w obecności panny.
Raz tydzień cały leżał przeziębiony,
Więc zateśkniwszy serdecznie do niego,
Poszłam z mym bratem... Bukiet ułożony
Mą własną ręką, z róż i bzu białego,
Niosłam w prezencie, przytem się ubrałam
Jak najstaranniej; tok i kostyum nowy,
A dwie godziny blisko się cesałam,
Wciąż niedość rada z fryzowania głowy.
Aż gdy orzekłam, że jestem cacana,
Myślę, jak miłe przepędzimy chwile
Przy łóżku mego kochanego pana.
Gdzie tam!... napróżno przekonać się siłę,
Szląc brata mego jak ambasadora,
Że mnie ta jego niekompletność stroju
Wcale nie zgorszy; że gdybym ja chora
Leżała w łóżku, to bym w mym pokoju
Jego przyjęła... Już nawet przebojem
Wejść zamyślałam, próżno — z ręki brata
Odebrał kwiaty, a mnie z pięknym strojem
Z kwitkiem oddalił — dla braku krawata!...
Raz na wycieczce, w taki upał przecie
Że pot nas wszystkich opływał obficie,
On, nalegany, nie chciał za nic w świecie
Zdjąć kołnierzyka... bo... nieprzyzwoicie
Wobec kobiety!... Dziś!... o Boże złoty!...
Choć nie straciłam nic z mej kobiecości...

Szelki... guziki... perkale... trykoty...
Jakby nie wiedział o mej obecności!...

*

Dawniej, gdy tylko czemkolwiek częstuję,
Lub gdy podnoszę nad złem daniem lament,
Kiedy się martwię, że mu nie smakuje,
Mówi: „z twych rączek piłbym i atrament.“
Teraz, raz po raz coś mu przydymione,
Coś szkaradnego... wprost nie do jedzenia,
To przypalone, to niedopieczone...
Grymasi, stęka, dyspozycje zmienia!
A już najgorzej, gdy idzie do łóżka,
Wtedy prawdziwie na urząd grymasi:
Ziółeczka, kleik, na mięko jajuszka.
Za ból żołądka na żonę się kwasi!...
Gdy kompres kładę wcale się nie wstydzi,
Że go żoneczka... bez krawata... widzi!

*

I jeszcze jedno powiem na ostatek:
Dawniej był dla mnie z wielką galanterią.
Jeżeli czasem upuściłam kwiatek,
Chusteczkę, wachlarz... gniewał się na serwo,
Kiedy się przy nim ośmieliłam schylić.
I gdy podnosił z miną zachwyconą
Wcale nie zdawał się zanaadto silić...

Dziś, gdy od roku jestem jego żoną
Co wieczór woła: „ Mój aniele drogi,
Kłęknij przedemną i zbandażuj nogi!“...

*

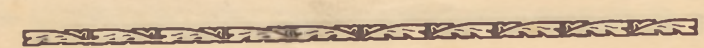
Reasumując wszystko, com mówiła,
Taką konkluzję bym tu uczyniła:
Że narzeczeństwo — jak majowy ranek,
Że narzeczony — sceniczny kochanek,
Co wszystko wielbi, wszystkim się zachwycą.
Małżeństwo — kleik, bandaż i szlafmyca!
A przecież... dziwne... czy dusza kobiety
Tak z słodkim jarzmem zrosła się, niestety,
Że już przekłada szczerłość i prostotę,
Gdy się z tem wiążą pewne chwile złote,
Że i ja wolę — mówię to na serwo,
Niż narzeczeństwo z całą galanterią.
Choć każda żona trochę męża sługa,
Wolę to... bo... Et, mówić by za długo!...



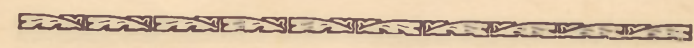
Das gibt es nicht mehr
In dieser Welt. Mit dieser Welt
Nicht verbunden, sondern getrennt.

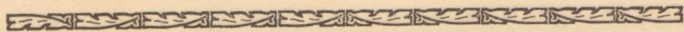
Das ist die Welt, die wir
Nicht mehr sehen können.
Die Welt, die wir nicht mehr
Haben können. Die Welt, die
Wir nicht mehr haben können.
Die Welt, die wir nicht mehr
Haben können. Die Welt, die
Wir nicht mehr haben können.
Die Welt, die wir nicht mehr
Haben können. Die Welt, die
Wir nicht mehr haben können.

Das ist die Welt, die wir
Nicht mehr sehen können.
Die Welt, die wir nicht mehr
Haben können. Die Welt, die
Wir nicht mehr haben können.
Die Welt, die wir nicht mehr
Haben können. Die Welt, die
Wir nicht mehr haben können.
Die Welt, die wir nicht mehr
Haben können. Die Welt, die
Wir nicht mehr haben können.

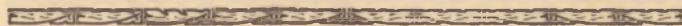
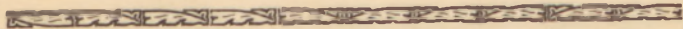


IV.
MATKA





VI
MATEMATYKA



Wszystkie litery alfabetu są podobne do siebie
Czasem niektóre litery są podobne do siebie
Najbardziej podobne do siebie są litery
Których kształt jest podobny do siebie
Tęlitery

*Paniom A. B. C. D. E. F. G. H. i całemu
alfabetowi im podobnych!*

Całkowicie podobne do siebie są litery
Których kształt jest podobny do siebie
Najbardziej podobne do siebie są litery
Których kształt jest podobny do siebie
Tęlitery



Wśród różnych pojęć na tym Bożym świecie
Cudowniejszego pewnie nie znajdziecie
Nad macierzyństwo! Ten cud odrodzenia!
Łańcuch wieczności, owoc upojenia!
Dziecię!... Cegielka, co tworzy mur
Tajni istnienia!... Mój własny twór!

*

Całkiem malutka, zaledwie rok trzeci
Liczyłam może, już pragnęłam dzieci;
To też namiętnie kochałam me lalki!
Z najmniejszej szmatki, materyi, woalki
Szyłam sukienki i przeróżne stroje,
By w nie odziewać te dziecińcy moje.
A miałam tego zawsze całe stosy!
Myłam, kąpałam, obcierałam nosy;
To jedno niańcze, jakby małe dziecko,
Drugie przewijam, lub karmię flaszeczką.
W domu, w ogrodzie, w łóžeczku, przy stole
Wciąż się wprawiałam w czulej matki rolę.
A gdy na pensję wyjechać musiałam,
Trzy dni się łzami w kątach zalewałam,
Co wytryskały z ciężkiej serca rany,
Że mam zostawić ten mój świat kochany.
I rozmyślałam, płacząc sobie cicho:

— Pensya!... Nauka!... Na dało to lichu!
Kuć całe lata!... Powiedzcie, gdy wiecie,
Na co jest wiedza przeciętnej kobiecie?!..
Nie trzeba pensyi ni uniwersytetu,
By iść za mąż, mieć dzieci... Alfabetu
Nie zna poczciwa nasza kowalowa,
Obcym językiem nie mówi ni słowa,
Verb'ów nie pisze, czasów nie odmienia,
Nie zna dzielenia, ani też mnożenia
I z dodawaniem nawet jej niesporo.
A przecież dzieci ma... nawet ośmioro.
A wtem dwa razy prześliczne bliźnięta!
Słowo wam daję... prawda, prawda święta.
A że ja za dzieci oddałabym duszę,
Przeto też prędko za mąż pójść już muszę.
Kto ma na matkę święte powołanie,
Ten byle czego nauczyć się niewstanie!...

*

Wszak zgadujecie chyba, że kulawo
Szła mi nauka... bo wszak miałam prawo,
By ją traktować cokolwiek przez nogę;
Mysłą w mým domu, ciągną czułam trwożę,
Że wpośród jakiej psa z kotami walki,
Może się czasem potłukły me lalki.
W szóstej już klasie czułość moją całą
Przeniosłam na jedną dziewczyneczkę małą,
Najmłodszą z pensyi, aż z podwstępnej klasy;
Miała też ona precudowne czasy

Pośród licznych starszych panien grona,
Wciąż obdarzana, pieszczona, karmiona.
(Tak zabiegając około dziewczątka
Sprowadziłyśmy jej katar żołądka...)
Kiedy ją brałam z czułością na łono
Wzdychałam, nieraz łzę łykałam słoń.
(Boć łza jest słoń, rzecz wiadoma przecie),
Żałując, że to nie jest moje dziecię.
Wtedy szeptałam: — O mój dobry Boże,
Kiedy egzamin mój nareszcie złożę,
By raz przekłętą otrzymać maturę,
Wtedy z radością głowę wzniosę w górę,
Bardzo uważnie rozejrzę po świecie,
Szukając męża, aby mieć już dziecię
I to czempredzej, bo ja nie chcę zgola
Marnować czasu!... Czuję, coś mnie woła,
Abym spełniła to święte zadanie!...
Bo ja na matkę czuję powołanie,
Którego tłumić ani myślę w sobie!...
To palec Boży!... I najlepiej zrobię,
Gdy nie chcąc zostać tylko losu sługą,
Sama poszukam, nie czekając długo!

*

Jakoż mi jedna przyjaciółka szczerą
Przybyła w pomoc; wnet mi kawalera
Znalazłszy, który właśnie szukał żony,
A z przyjaciółką tą był spokrewniony,

Więc w ten swój zamiar Wandę wtajemniczył.
Stefan dwadzieścia wiosen ledwie liczył,
(Ja zaczynałam wówczas osiemnasty),
Lecz choć tak młody miał już wąż sumiasty,
Przytem postawę dobrą na Goliata.
Ja wyglądałam jeszcze jak smarkata;
Krótka sukienka, warkocz po kolana...
Była z nas, była para zakochana!
Z niecierpliwością czekałam tej chwili,
Byśmy się wreszcie z sobą połączyli,
By się przerobić wkońcu na mężatkę.
Choć ciocia Józia, co to zawsze łatkę
Przypnie każdemu, rzekła raz krytycznie,
Że Stefan pisze nieortograficznie.
O wielki Boże, co mnie to obchodzi!
Jesteśmy zdrowi, zakochani, młodzi,
Ja gramatyki tak jak on nie lubię,
Nie o tem będziem myśleli po ślubie!...
Ciotka Kamilla, co zna się na rzeczy,
To jest na mężach, temu nikt nie przeczy,
Bo przecie własnych już trzech pochowała,
Rzekła rozsądnie: „Wierz mi moja mała,
Nie grymasz czasem i idź za Stefana,
Mąż idealny: twarz jak malowana,
Chłopak jak świeca... jak on pewnie kroczy...
Muskulę jędrne i prześliczne oczy
A że tam mózgu nazbyt nie natęża...
Że trochę głupi... to w sam raz na męża!

Słyszac od ciotki tak rozumne zdanie,
Dłużej namyślać się nie byłam wstanie
I nigdy tego nie pożałowała,
Bom w mym Stefanie w sam raz męża miała,
Moje marzenia wypełnił on skoro:
W sześć lat mieliśmy dziateczek sześcioro!
Snać pobraliśmy się w szczęśliwej chwili.
Nieraz sąsiedzi nasi się dziwili,
Widząc w nas jakby jakieś białe kruki!
Jakby do tego trzeba jakiej sztuki!
Toć to potrafią nawet dzikie ludy,
Zwłaszcza też na wsi, gdzie są takie nudy.

Co rok to prorok!... Co rok przybysz nowy!
Pulchniutkie ciało i buziak różowy...
Okres rozkoszny, okres lubny, złoty;
Czar, rozmarzenie, mężowskie pieśczoły,
Jego radości, wdzięczność, upojenie...
Ciągłe kuracze, leżenie, karmienie...
Lekkie szlafroki, jedwabne matinki,
Mamy wzruszenia, ojca miłe drwinki,
Gdy nowe wnucze mu zapowiadamy;
Lekarz, apteka, milutkie madam'y,
Co jak nikt w świecie mówią komplementy,
I ten majestat macierzyństwa święty!
Cuż tak powszedni a jednak — jedyny!..
Z ucztą, szampanem rok po roku chrzciny,

Przy moim łóżku codzien świeże kwiatki.
Zazdrośnie patrzą bezżetne mężatki,
Niejedna nawet powie coś złośliwie...
Zwyczajna zawiść... wcale się nie dziwię.
Zwłaszcza Dyzmowa, ta... ta... z pod Ołyki...
Równała z nami zwyczajne króliki...
Ja na to tylko wzruszałam ramiony,
Widząc zawiści dowód utajony;
Bo ma jednego (choć taka bogata)
Syna z dwóch małżeństw... (*pogardliwie*) i to literata!

(z dumą)

A ja co roku!... Te same radości...
Okres przypuszczeń... potem okres młodości...
A gdy zapłacze wreszcie twór malusi,
Nic mnie na świecie nie ciągnie, nie kusi,
Już do niczego nie mam żadnej chętki,
Tylko całować te różowe piętki,
Tłuściutki karczek, lub w kolankach dołki!...
Jadładym żywcem te drogic aniołki!

*

Ale to rośnie... z niem rosna kłopoty!
Mniej już pożąda maminej pieszczoty,
Wnet się rozkrzyczy, lub zaleje łzami,
Że je całując ugryzę czasami!...
Každy czulości swej wyrazu szuka!...
Najgorsze, gdy się zaczęła nauka,

Gdy wśród nas weszło pedagogii ciało!...
Každy z mych dzieci nad książką płakało,
Ja zaś, kochając dzieci me bez miary,
Psułam jak mogłam głupi zwyczaj stary
Męczenia biednej dziatwy naukami:
Gdy tylko które zasłabło czasami
Na lekki katar, najmniejszy ból brzuszka,
Wnet pakowałam na trzy dni do łóżka!
Gdy trochę blażli, zaraz zgađłam racycę
I przedewszystkiem robiłam wakacyę!
— Mało umieją!... ktoś złośliwy powie!...
(z radosnem przekonaniem)
Ale przynajmniej mają za to zdrowie!

*

O mym najstarszym mówi mój mąż zawsze,
Że nadto zdrowy!...

(z pobożnem westchnieniem)

Nieba najłaskawsze,
Że mu kompleksy dały okazowę;
Gdy stanie we drzwiach, ramy sięga głowę.
Ma też za ojcem barki i muskuły
Dobry, kochany, aż zanađto czuły
Pieścić się umie z minką iście kocia;
Zawsze się trafi do niego dobrocią
I tem co ładne; gust miał niezrównany
Zawsze, od dziecka, mój Romek kochany.
Gdyśmy zgodzili raz nieładną bonę,
To awantury wyprawiał szalone:

Kopał ją, drapał, pluł jej prosto w oczy,
Mówiąc, że wiedźma i że go uroczy!
Gdyśmy zgodzili zaś ładniutką Zéli,
To się kochali, jakby dwaj anieli,
Bo ta francuska, wesoła i ładna,
Bawiła chłopca jak dotychczas żadna.
Wielbiła ją też dziatwa moja cała;
Przeto lat dziesięć u nas zostawała,
A z Romkiem byli przyjaźni obrazem,
Wciąż w foot-ball grali, nawet spali razem.
On miał subtelność jak u dziecka rzadko,

(uśmiechając się)

Wyczuwał nawet, że ma skórę gładką,
I zapach jakiś ostry, a drażniący.
O, Roman całkiem był obiecujący!...

(z oburzeniem)

Cóż kiedy podła jedna mężacicha
Z szóstej go klasy uwiozła do licha.
Włóczyła z sobą po całej Rivierze,
A on naiwny pisał o tem szczerze...

(zgorzozona)

Naopowiadał potem faktów ładnych!...
O, bo tajemnic nie miał nigdy żadnych,
A gdy go ojciec w listach swych strofuje,
To on mu na to: „Wszak to nie kosztuje

Ni centa tatę, a ja tu znalazłem,
Co to być w niebie i duszą i ciałem,
W Nervi, w Nicei przy słodkim aniele,
A podróżując ucze się też wiele“.

(z przekonaniem)

Trudno zaprzeczyć, że w tem sens się mieści
Szkoda, że anioł lat przeszło czterdzieści
Liczył już sobie. I że mój mąż biedny
Nie mógł się pozbyć z głowy myśli jednej,
Żem ja Romeczka trochę nadto psuła.
Co na to zrobić, żem jest matka czuła!
Przeto drugiego, rozkosznego chłopca
Od lat już siedmiu chowa ręka obca,
A raczej ciotka, co mieszka w Warszawie
I ma też syna w jednym wieku prawie.
I ja co dla nich zapomniałam świata,
Widuję Kazia raz na dwa, trzy lata! ..
Właśnie przyjechał, bo już skończył szkoły...
Ale się zmienił; dawniej był wesoły,
A teraz całkiem inny, jakiś dziwny;
Między swoimi ponury i sztywny,
Zawsze ma dla nas ironiczną minę,
A raz rzekł nawet:

(ze zgorzzeniem)

„Gwiżdżę na rodzinę!
Młodości mi sprawia — (dalej z złością gada,)
Ta familijna, stęchła marmolada!“

Lecz gdy do niego przyjdzie młodych grono,
A każdy brudny, z czupryną zwichrzoną,
To aż wre gwarem w tem naszym zaciszu:
„Ah, towarzyszek!... Miły towarzyszu!”
Trudno opisać jaka to hołota
Pieszko i końmi wtacza się w te wrota!
Jeden przychodzi nieledwie że bosy!...
W serwety, w laufry, wycierają nosy!
Dziurę zrobili w środku otomany!
W zbłoconych butach wchodzą na dywany!
Całkiem zniszczyli w salonie posadzkę,
Wreszcie ze stołu skradli srebrną tackę!...
Przysłałam do Kazia i mówię ze łzami:

(patetycznie)

— Dotąd nie było zdrajców między nami!
Każdy był wierny szlacheckiej zasadzie,
Która za pierwszy warunek nam kładzie
Poszanowanie rodzinnego gniazda,
Nad którym świeci Opatrzności gwiazda.
Więc ochraniało laufry i serwety,
Co dziś za chustki służyły, niestety,
Tu w naszym domu!... I zwalano błotem
Posadzki, które błyszczały się złotem,
Że zazdrościła niejedna sąsiadka!”
A on mi na to: „Suń się z gipsem, matka!”

(oburzona)

Tak!... Suń się z gipsem!... On mi to powiedział!

(coraz bardziej płacząco)

Mnie, matce swojej!... To też straszny przedział!
Pomiędzy nami wyrwał się na wieki!
Taki syn musi matce być daleki,
Co nie szanuje szlacheckiego stanu,
Serwety, laufra, matki i dywanu!
(wybuch płaczem)
Takie kukulcze wcisło się pod strzechę!...
Szczęście, że w młodszych mam jeszcze pociechę
A wszak Bóg dał mi tego jeszcze czworo.

*

Zochna tak śmigła; dorosnie mnie skoro.
Mówią — urodę wzięła od swej matki.
Na szyk kobietę ma wszelkie zadatki:
Szeroka w biodrach, trochę przysadzista,
Jędrna i zdrowa, nawet nadto krwista.
Dziś już się mówi o niej, że dorodna,
Skarb to nad skarby, córka pierworodna!...
To też wszczepiłam w nią moje zasady,
Całe me życie dawałam przykłady
Cnót, poświęcenia i miłości dzieci,
Które mi Polka jako słońce świeci.
Toż podejrzenia mam nie małą rację,
Że do małżeństwa ma już inklinację,
Czując ten pociąg co ja nieprzeparty.
A życie bierze wcale nie na żarty.
Bo gdy dostała od kuzynka swego
Do przeczytania książkę Żeromskiego,

Co wielki zachwyt wzbudzała ogółu,
Historyja... zaraz... nie pomnę tytułu...

(szukając w myśli)

Tak się nazywa... tak... katechizmowo...
Ah, na języku mam właśnie to słowo...
Aa!... „Dzieje grzechu“!...

Komu by się chciało

O grzechu czytać grubą książkę całą!
Ja w katechizmie miałam coś trzy strony
Tylko o grzechu, a zaraz szalony
Ból głowy przeszłam, gdy to przeczytałam.
No już doprawdy, że ją podziwiałam,
Kiedy czytała dwa tomy rozprawy
O grzechach ludzkich! I nie dla zabawy,
Dla zbudowania, którem ludzie gardzą,
Wiadać czytała, przejęta tak bardzo,
Że raz spędziła nad książką noc całą.
A potem trzy dni w krzyżu ją bolało.
I ona nie tak po wierzchu się bawi,
Lecz wszystko do dna rozpatrzy, przetrawi.
Nieraz z kuzynem na klucz się zamyka
Na kilka godzin, mówi że praktyka
Tam się odbywa z tego, co zdobyła
Dzięki tej książce... Dobrej książki siła
Wszak cuda czyni!... Drogiemu stworzeniu
Na co przeszkadzać?... Zostawiam natchnieniu,
Spokojna idąc w me wygodne łóżko...
Wszak z takich natchnień zrodzić się co może!

A młodsza od niej, Stefuchna milutka
Jest bardzo zdolna, mądra i filutka,
Brzydsza od Zosi bo już nazbyt tłusta...
Gorsze, że z Kaziem ma podobne gusta
Trudno uwierzyć doprawdy w te hece,
Że ta smarkata już urządza wiece!
Właśnie przedwczoraj znalazłam pod stołem
Odezwę, którą pisała z mozolem,
A ułożyła mądrze i wspaniale,
Że ja jej nawet nie rozumiem wcale.
No, nic dziwnego, świat idzie z pośpiechem,
We mnie nieuctwo było małym grzechem,
Więc naturalnem, że dziś już z latami
Ja się rozmijam trochę z pojęciami
Dzisiejszej młodzi... Oto ta przemowa,
W której rozumiem ledwie jakieś słowa:

(rozwija kartkę i czyta)

„Siostry me, obywatelki!
Oto nastał dziś dzień wielki
Ewolucyi, rewolucyi!...
Nasze dotąd wychowanie
Pełne błędów, problematów,
Istna fikcja, urąganie.
Więc przyszłości duch z za światów
Woła na nas: hej do czynu!
Zmieńmy brudny konglomerat!
Hegemonia dzieci, gminu,

Choć ustąpić temu nie rad
Rodzicielski, głupi łań,
My musimy zmienić świat!
Abstrykcyjnie, lecz konkretnie
Musim zabrać się do dzieła,
Utopijnie, ale świetnie,
Wizya jeszcze nie zginęła.
W imię szalu, w imię chuci
Całe życie się wywróci.“

(patrzy z zachwytem po słuchających)

No co?... uczone, świetne, wspaniałe!...
Szkoda, że trochę niezrozumiałe...
A gorszem jeszcze — z niej nie będzie matka,
Bo nadto mądra, a nawet sensatka.
Co zawsze szpeci prawdziwą kobitę*
Miewa też myśli wprost nieprzyzwoite!...
Raz była u niej jakaś koza mała,
Przed którą Stefa głośno się zwierzała:
I miała przytem całkiem zwykłą minę,

(zgorazona)

Że pójdzie z czasem na... na medycynę!
Że praktykować będzie z studentami
I krajać nagie trupy lancetami!
Gdy wspomnę słowa tak bezwstydnne one,
To dają słowo, trzęsę się i płonę!

*Autorka wie, że pisze się kobieta.

Tecia i Jania za to istne cuda!

(pokazując giestami)

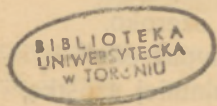
O tycie stopki... łydki takie.. uda!...
Bogini greckiej. Przytem złote loki,
Które tak cenią te kochane sroki,
Że nieraz śpiące, przez ręce się leją,
A jeszcze proszą, żebym im kolejną
Zwinęła włosy na noc w papiloty.
Już w mieście znają te kochane knoty,
Tak wychowane wzorowo i grzecznie,
Co już pracują potrochu społecznie,
Bo każdej wiosny i każdej jesieni,
Póki cokolwiek w przyrodzie zieleni,
Niemał co święto te złote dzieweczki
Biegają z puszką, sprzedają kwiateczki:
Na kursa wyższe, na szkołę ludową,
Na seminarjum, to na Albigową,
To na kolonie, ochronki, gruźlicę,
Wciąż przebiegają katuchny ulice
A powiadają o nich już szeroko,
Że tak umieją panom „sypać oko“,
Że każdy rzuca im conajmniej szóstkę,

(z zadowoleniem)

No i buziaka bierze na przepustkę!

Więc, choć z starszymi mam pewne kłopoty,
Wynagradzają mi jednak pieszczoty
Wdzięk i uroda moich benjaminek,
Także Zosieńka i najstarszy synek.
Choć Kazio, Stefa, cieszę się nadzieją,
Zmieniają się także, gdy się postarzeją,
A nawet wcześniej, gdy dojrzeją laty,
Wstąpią z pewnością w ślady mamy, taty.
Więc się nie dziwcie, wy co mnie widzicie,
Że dumna z siebie idę całe życie.
Kto tak wychował swoje liczne dziatki
Musi czuć w sobie ten majestat matki,
Co opromienia czoło jej wspaniale
I na społecznym stawia piedestale!

KONIEC.



Elis. K. Bogusławski M.

72

Biblioteka Główna UMK



300040247677

18,

58
1/2

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

807325

Biblioteka Główna UMK



300040247677